

Remigiusz Sobański

Między rygoryzmem a laksyzmem : kanoniczny proces o nieważność małżeństwa na tle kondycji małżeństw sakramentalnych w Polsce

Prawo Kanoniczne : kwartalnik prawnohistoryczny 53/3-4, 161-169

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KS. REMIGIUSZ SOBAŃSKI
Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

**MIĘDZY RYGORYZMEM A LAKSYZMEM.
KANONICZNY PROCES O NIEWAŻNOŚĆ
MAŁŻEŃSTWA NA TLE KONDYCJI MAŁŻEŃSTW
SAKRAMENTALNYCH W POLSCE**

Mam dziś dużo powodów do radości. Jeden z nich, pierwszoplanowy, to fakt, że Wydział z Dziekanem na czele zechciał dla uhonorowania mojego 80-lecia wydać księgę jubileuszową, a ceremonię wręczenia połączyć z konferencją naukową. Dziękuję inicjatorom, redaktorom, autorom – i wszystkim dziś tu obecnym.

Cieszę się, że mogę zaryzykować, by być sobą przez kilkanaście minut, wejść w rolę, do której przywykłem i którą z przyjemnością odgrywałem – że mogę wygłosić wykład. Przez prawie 52 lata było to moje pierwszoplanowe zajęcie. Dość nagle zaprzestałem, z woli własnej, ale wymuszonej ubytkiem sił. Dziękuję swej Uczelni za zrozumienie i życzliwe potraktowanie mej sytuacji – dziękuję Księdzu Dziekanowi, nie mogę nie wspomnieć tutaj zmarłego tragicznie ks. rektora Ryszarda Rumianka.

Nie kryję, że fizyczna niezdolność do prowadzenia zajęć dydaktycznych doskwiera mi duchowo – odczuwam brak czegoś, co lubiłem i co było dla mnie ważne. Dlatego cenię sobie fakt, że mogę powiedzieć wykład.

Pokornie uprzedzam, że nie powiem nic nowego – nie te siły, może i nie ta okazja. Nawiązę do wielu swych publikacji, ale z przekonaniem, że chodzi o sprawy ważne, myślę, że rzeczywiście ważne.

Cieszę się, że została podjęta sugestia, by dzisiejszą konferencję poświęcić proceduralnym problemom kanonicznego prawa małżeńskiego. Ponieważ dochodzenie do prawdy ma swoją logikę, sądy są zdecydowanie mocniej związane normami proceduralnymi niż organa administracyjne, czego oczywistą konsekwencją jest – z jednej strony

– daleko idąc uszczegółowienie norm w ustawach, ale także w aktach normatywnych wykonawczych, jak np. w instrukcjach, oraz – z drugiej strony – konieczność sumiennego, wiernego ich przestrzegania. To z kolei rodzi pokusę traktowania przepisów jak instrukcje obsługi. A wtedy praktyka prawa zostaje sprowadzona do rzemiosła, zaś myślenie prawnicze ukatrupione. A przecież już Ulpian dał świadectwo tradycji, wedle której prawo to sztuka, ars (aequi et boni). W tę to tradycję wpisało się prawo kanoniczne. Gdy papieże (Grzegorz IX, Bonifacy VIII, Jan XXII) publikowali urzędowe zbiory dekretów przesyłając je bolońskim doktorom, liczyli na ich twórcze, kreatywne przyjęcie – i nie zawiedli się. Sztuką jest stanowienie ustaw (ars legesferendi), sztuką jest także ich stosowanie, by dzięki procedurom powstało *in concreto* dobre prawo – *ius esto, iudex ius dicit*.

To *ius dicere* w sądach kościelnych dokonuje się dziś na bardzo wąskim obszarze: *dictio iuris in causis de nullitate matrimonii*. Dostrzegam tu pewien paradoks. Z jednej strony mówimy z emfazą o kościelnej władzy sądowniczej, są rozbudowane struktury, funkcjonuje zorganizowany aparat, imponuje obfitość literatury – a z drugiej tak wąski przedmiotowo zakres spraw. Można by powiedzieć, „co oni tacy ważni, skoro ich rola jest tak ograniczona”. Ale wypada dostrzec też inny, równie paradoksalny aspekt tegoż paradoksu. Pozornie, objawowo, przeważnie zresztą również intencjonalnie, skarga o nieważność małżeństwa i jego orzeczenie nie różni się od pozwu o rozwód i jego orzeczenie: załatwia się sprawę dwojga osób, tu na forum kościelnym, tam na forum cywilnym. Czy nam się to podoba, czy nie, nazwa „rozwód kościelny” funkcjonuje w obiegu (także – niestety – w ogłoszeniach kancelarii adwokackich). A przecież przedmiotem procesu małżeńskiego w sądzie kościelnym jest sakrament, jeden z elementów strukturalnych Kościoła¹. W procesie tym chodzi o dobro publiczne, a nie tylko o dobro indywidualne osób. Zakres spraw wąski, ale ich doniosłość poważna.

Kiedy biskup powiada do pracowników sądu, „wy to macie tam trudne sprawy”, albo też mówi z uznaniem „wy pomagacie wielu ludziom”, to ma na myśli uwolnienie pary od węzła małżeńskiego i otwarcie stronom drogi do nowego małżeństwa sakramentalnego oraz umożliwienie uczestnictwa w Eucharystii. To prawda – i tę funkcję są-

¹ „Sacramenta faciunt Ecclesiam”.

dów kościelnych należy doceniać: sąd kościelny jako miejsce pomocy świadczonej wiernym znajdującym się w udręce spowodowanej katastrofą małżeństwa. Sąd kościelny to miejsce pomocy prawnej udzielanej wiernym jej potrzebującym i pragnącym!

Atoli nie wolno nie dostrzegać napięcia przenikającego obszar działania sądów orzekających w sprawach o nieważność małżeństwa. To, że sądy są miejscem, w którym człowiek może zwrócić się o pomoc prawną, jest stwierdzeniem oczywistości. A jednak wymaga ona przypomnienia i podkreślenia. Bo ostatnio coraz częściej czytam, że wierni pragnący pomocy prawnej winien zwrócić się do adwokata kościelnego. Kontekst, w jakim używa się zwrotu „pomoc prawna” sugeruje, jakoby to nie sądy kościelne, lecz kancelarie adwokacie były miejscem udzielania i uzyskiwania pomocy prawnej! Pragnę przeto podkreślić, że miejscem udzielania pomocy prawnej jest sąd. Co więcej, w niektórych wypowiedziach i inicjatywach przerysowuje się rolę i znaczenie adwokatów kościelnych, usiłuje się wyrzucić wrażenie, że ich udział jest niezbędny dla uzyskania pozytywnego wyroku, przestylizowuje się kancelarie adwokacie w instytucje nadrzędne, z którymi sądy winny współpracować².

Nie przeczę przydatności adwokatów kościelnych w procesie o nieważność małżeństwa, zwłaszcza przy wysokim stopniu formalizacji tego procesu opartego na matrycy procesu spornego – taką figurę prawną ten proces ma, a on niejako koncepcyjnie dopuszcza udział adwokatów. Trudno jednak nie wzmiankować o nich w referacie o współczesnym procesie małżeńskim, a to dlatego, że mamy do czynienia z sytuacją budzącą moje zaniepokojenie i to z kilku, powiązanych ze sobą, powodów:

1) Wprowadzanie wiernych w błąd twierdzeniem, że znaczna część małżeństw jest nieważna³. To nie jest tak i nie może być tak, by zawarcie małżeństwa było czymś trudnym, bo wizja taka godziłaby w naturalne prawo do zawarcia małżeństwa i ograniczała krąg osób

² Por. temat jednej z zaplanowanych w najbliższym czasie konferencji. Jeden z kolegów oficjalów relacjonował mi prośbę wystosowaną doń przez adwokata (prośbę brzmiącą jak polecenie), by na bieglego powołać wskazaną przez adwokata osobę, do której adwokat już przedtem zwrócił się o zgodę na podjęcie się tego zadania.

³ Kiedyś adwokat rotalna, M. W e g a n wysunęła twierdzenie, jakoby 1/3 zawieranych małżeństw była nieważna: *Ehescheidung – Auswege mit der Kirche*, Graz – Wien² 1983, (w trzecim wydaniu nie wysuwa już takiego twierdzenia).

dopuszczanych do małżeństwa (a nie powinno być tak, że przy zawieraniu małżeństwa stosuje się inne kryteria zdolności niż przy rozpatrywaniu jego ważności). Zgódźmy się przeto, że nieważność małżeństwa jest czymś wyjątkowym, a nie regułą.

Z bałamutną opinią o wielości nieważnie zawieranych małżeństw wiąże się dopatrywanie w procesach zmierzających do orzekania ich nieważności środka zaradczego współczesnej sytuacji, cechowanej kruchością małżeństwa, „mentalnością rozwodową”, konkretnie: środka pomagającego wiernym rozwiedzionym, a żyjącym w związku cywilnym, uregulować ich sytuację kanoniczną, łącznie z dostępem do Eucharystii. Tej opinii sprzyjają też niektóre wypowiedzi hierarchii kościelnej, ale przecież tak nie jest (a dopóki trwamy przy zasadzie nierozzerwalności małżeńskiej, tak nie może być).

2) Szerzenie wizerunku sądownictwa kościelnego konsekwentnie modelowanego na wzór sądownictwa sprawowanego w państwie opartym na Monteskiuszowskim trójpodziale władzy. A tak nie jest, biskup jest podmiotem władzy zarówno ustawodawczej i wykonawczej, jak też sądowniczej. Do tego problemu wrócę za chwilę.

3) Tworzenie klimatu polaryzacji, przeciwstawianie stron sądowi. Malejące zaufanie, rosnąca postawa nie tylko pretensji, ale wręcz agresji – to nie tylko moje wrażenie i obserwacja. A przecież sędzia kościelny to nie Temida z zawiązanymi oczami, lecz duszpasterz – jak to wielokrotnie przypominali papieże w przemówieniach do Roty⁴.

Sąd kościelny to jedna z instytucji kurialnych, „które świadczą biskupowi pomoc w zarządzaniu całą diecezją, zwłaszcza w kierowaniu działalnością pasterską, w administrowaniu diecezją i wykonywaniu władzy sądowniczej” (kan. 469). Wykonywanie władzy sądowniczej dokonuje się według odrębnych, szczegółowych przepisów księgi VII KPK (kan. 472), co jednak nie wylamuje jej spod zasad wykonywania pasterskiej posługi biskupa, który jest sędzią pierwszej instancji (kan.1419 §1). Rozstrzygnięciem spraw spornych zajmują się biskupi od czasów apostoelskich, a czynią to w poczuciu odpowiedzialności za swoich wiernych, zwłaszcza potrzebujących pomocy, jak też odpowiedzialności za styl życia gminy chrześcijańskiej i za zachowanie

⁴ Np. J a n P a w e ł II, *Przemówienie z 17.2.1979*, AAS 71(1979) 423.

pokoju⁵. Tak sprawowane sądownictwo kościelne widocznie dobrze funkcjonowało, skoro cesarz Konstantyn w 318 r. dopuścił skuteczność orzeczeń biskupich na forum cywilnym⁶. Oficjał to wikariusz biskupi – sądowy, a więc wikariusz biskupa sędziego, czego jednak nie da się oddzielić od biskupa pasterza. Inaczej niż w demokratycznych państwach nowożytnych, w Kościele nie istnieje podział władzy: poszczególne jej zadania i aspekty można rozróżniać, a wykonywanie zadań pomocników biskupich rozdzielać między różne podmioty, ale nie można oddzielać ich od siebie. Dlatego oficjał i każdy sędzia kościelny jest zarazem pasterzem, jest pasterzem właśnie jako sędzia. A zarazem: jako pasterz jest zarazem sędzią, na tym polega specyfika jego funkcji.

Ale też specyfika trudności związanych z jej wykonywaniem. Bo jako pasterz ma na oku powikłaną sytuację stron procesowych i chciałby pomóc w powrocie do pełnego uczestnictwa w życiu Kościoła. Prawo służy tu za narzędzie pomocne ludziom, zgodnie z poglądem wyrażanym przez wielu pastoralistów i pastoralnie zorientowanych kanonistów, utrzymujących, że celem prawa kościelnego jest realizacja praw subiektywnych wiernych dla umożliwienia im optymalnego uczestnictwa w życiu Kościoła i czerpania z jego dóbr. Trend jest wyrazisty: poszerzyć tytuły nieważności (jak w poprzednim Kodeksie wprowadzono symulację częściową, a w obecnym niezdolność psychiczną) i ułatwić dowodzenie (zwiększyć walor dowodowy oświadczeń stron). Sędziowie mają więc w ręku narzędzia pastoralnej pomocy. Prawo – każdy to wie – to sprawdzone narzędzie pomocne w sytuacjach trudnych, zawikłanych...

Narzędny charakter ma cały proces o nieważność małżeństwa, także orzeczenie jego nieważności. Bo chociaż przedmiotem procesu jest twierdzenie o nieważności małżeństwa, to dla stron pytanie to ma charakter wtórny, jest interesujące jedynie *secundum quid*, bo „w Kościele nie ma rozwodów”. Powód wnosi sprawę do sądu kościelnego przeważnie już po uzyskaniu rozwodu, najczęściej żyje już w nowym związku cywilnym, wszystkie te sprawy ma już uregulowane, a pragnie uczestniczyć w Eucharystii – brać pełny udział w życiu wspólnoty

⁵ R. S o b a ń s k i, *Wpływ kościelnego doświadczenia w rozstrzygnięciu sporów na formę procesu cywilnego w Europie*, w: *Z Dziejów Prawa* 2/10(2009) 13-24.

⁶ Edykt *Episcopalis audientia*. Tekst w: J. B. Lo Grosso, *Ecclesia et Status*. *Fontes selecti historiae iuris publici ecclesiastici*, Romae 1962, 33.

kościelnej zgodnie z zasadami tej wspólnoty. A wśród tych mieści się zasada nierozzerwalności małżeńskiej. I tu trzeba powiedzieć jasno: Nie miałyby sensu porządkowanie sytuacji prawnej wiernych we wspólnocie kosztem tej wspólnoty czyli z uszczerbkiem jej tożsamości.

Pomoc świadczona przez sąd wiernym doń się zwracającym idzie przeto w parze z dbałością o tożsamość wspólnoty, która jest celem prawa kościelnego wcale niepośledniejszym niż uprawnienia wiernych. Dbałość ta winna być wspólną troską wszystkich uczestników procesu, co szczególnie mocno podkreślił Pius XII mówiąc o jedności akcji⁷.

Jedność akcji nie wyklucza jednak podziału ról, wynikającego z „natury rzeczy” (tj. interesów wzgl. zadań uczestników) i z natury samego procesu (zwłaszcza procesu koncypowanego na wzór procesu spornego). obrońca węzła ma bronić ważności małżeństwa, czyli przedkładać wszystko, co można przytoczyć za ważnością małżeństwa, adwokaci stron mają wysuwać argumenty za nieważnością – ale żaden z nich nie powinien działać kosztem prawdy – prawdy o konkretnym małżeństwie, czyli o osobowej instytucji prawnej o nietykalnym kształcie, powstałej z woli dwojga osób, tę instytucję tworzących.

Takich możliwości ustawienia się na jednym z dwóch – faktycznie spornych – punktów widzenia nie ma sędzia. Nie wolno mu stosować prawa wybiórczo, on ustala wszystkie mogące w danym przypadku w grę normy prawa, kierując się przy tym zasadami hermeneutyki kanonicznej i kanonicznymi regułami dowodzenia. Norma kan. 1060 obliuguje go do domniemania ważności małżeństwa, wniesiona skarga każe mu ustalić, czy w chwili zawierania małżeństwa zachodziły uznane prawem przyczyny powodujące jego nieważność. Jest interes stron procesowych, może to wyglądać na konflikt dobra społecznego (tożsamość wspólnoty), chronionego domniemaniem prawnym i dobra indywidualnego, ale to konflikt pozorny, bo sakrament nie jest dobrem indywidualnym, lecz dobrem wspólnoty, która jest tym samym dobrem każdego z wiernych.

Kard. K. Lehmann postawił przed 20 laty pytanie: „Jaką wartość ma dla nas sakrament?”⁸. Myślę, że to pytanie winni sobie postawić wszy-

⁷ Przem. z 22.10.1944, AAS 36(1944) 281-290.

⁸ *Was ist uns ein Sakrament wert? Zur Not der gegenwärtigen Pastoral der Sakramente zwischen Laizismus und Rigorismus*, Klerusblatt 1991, nr 10, 219-223.

scy uczestnicy procesu o nieważność małżeństwa, szczególnie zaś ci, którzy orzekają o jego ważności, czyli sędziowie. Artykuł Kardynała (wykład wygłoszony 1.7.1991 w Ratyźbonie) analizuje problemy związane ze sprawowaniem sakramentów („duszpasterstwa sakramentalnego”) zawieszonym między laksyzmem i rygoryzmem. Właśnie owo „między laksyzmem i rygoryzmem” skojarzyło mi się, gdy myślałem nad tematem dzisiejszego wykładu.

Przed laty organizowano w Polsce regularne zjazdy oficjałów. Z polecenia swego oficjała uczestniczyłem w nich jako młody pracownik sądu. Pamiętam zdecydowane deklaracje szeregu zacnych, znanych, doświadczonych oficjałów: „rozwodów nie będę udzielał”. Do dziś mam przed oczyma jednego z oficjałów (wtedy wcale nie wiekowego), który na całą salę replikował mi „ksiądz wierzy, że w naszych czasach w Katowicach może się zdarzyć małżeństwo zawarte pod przymusem?”⁹. Wszystko to działo się na długo przed wejściem w życie normy kan. 1095 n. 3. Myślę, że tym przezacnym naszym poprzednikom trudno przyszyłoby odnaleźć się dziś w ich gabinetach. Nie ważę się określać ich jako rygorystów, podobnie jak nie ważę się przypisywać laksyzmu ich następcom (a już na pewno nie tym obecnym tu na sali). I nie chodzi o takie czy inne zakwalifikowanie. Za rygoryzmem stoi poważne traktowanie zasad, laksyzm rozluźnia zasady w konkretnym przypadku. Rygoryzm i laksyzm to jednak nie jakaś alternatywa konieczna, wynikająca nieuchronnie ze styku zasad oraz osoby *in concreto*.

Osoba wnosząca o orzeczenie nieważności małżeństwa to wierny pragnący uregulować swoją sytuację w ramach wspólnoty kościelnej, w szczególności chodzi o umożliwienie udziału w sakramentach. Wypada domniemywać, że nie motywują go ani poprawność społeczna, ani konwenanse, ani korzyści mieszczące się „w sprawach tego świata”, lecz wiara i tęsknota za możliwie pełnym życiem wiarą i z wiary. Chodzi więc – wolno założyć – o to, by mógł dawać świadectwo wierze, wierze wspólnoty, do której należy też nauka Kościoła o małżeństwie, łącznie z przekonaniem o nierozzerwalności małżeń-

⁹ Przy takiej okazji jak dzisiejsza warto przypomnieć niektórych uczestników tych zebrań. Spośród starszych: ks. Franciszek Duczyński z Warszawy, ks. Ewaryst Dębicki z Wrocławia, ks. Kazimierz Karłowski z Poznania, ks. Adolf Kukuruziński z Opola, Ks. Zdzisław Heidrich z Łodzi. Spośród młodszych i późniejszych: ks. Władysław Padacz z Warszawy, ks. Władysław Szafrąński z Włocławka, ks. Jan Zaręba z Gniezna, ks. Waław Józwiak z Gniezna.

skiej. Jest to przekonanie wspólne wszystkich uczestników procesu, dzielą je strony i sędziowie. Nad ukształtowaniem tego przekonania należy pracować, a nie forsować świadomości praw dochodzonych w sądzie.

Praca ta winna zacząć się od pierwszego kontaktu z wiernym wnoszącym (czy zamierzającym wnieść) skargę aż do opracowania wyroku. Nie bez kozery kan. 1676 nakazuje sędziemu przed przyjęciem sprawy i ilekroć dostrzeże nadzieję dobrego wyniku „zastosować środki pastoralne, by małżonkowie, jeśli to możliwe, zostali doprowadzeni do uważnienia małżeństwa i do wznowienia wspólnego życia małżeńskiego”. Myślę, że zwłaszcza dziś, wobec już nie tylko „mentalności rozwodowej”, lecz nader rozchwianych poglądów na małżeństwo, sprawa małżeńska winna zacząć się od uświadomienia stronom, że małżeństwo to sprawa poważna, także to małżeństwo, którego ważność została zaskarżona, bo – np. – „wykluczyłem potomstwo i założyłem rozerwalność”¹⁰. Jeśli zawierający małżeństwo symulował je przewrotnym aktem woli lub zdeformował je na twór małżeństwopodobny, trzeba wszcząć proces i orzec jego nieważność, podobnie jak wtedy, gdy podmiot patologiczny nie jest w stanie sprostać podstawowym obowiązkom małżeńskim. Ale odnośnych przepisów prawa nie wolno traktować jako pretekstu do obejścia nauki Kościoła. I chodzi nie tylko o to, by orzeczeniami nieważności nie wzbudzać zdumienia ani nie wywoływać wesołości, lecz o to, by praktyka świadczyła o poważnym traktowaniu przez sądy kościelne zarówno konkretnych ludzi, jak też nauki Kościoła. Tego poważnego podejścia winny strony procesowe doznawać w sądzie, doświadczając traktowania jako braci (i siostry) w wierze. Stąd, jeśli wpływa skarga powodowa treści takiej jak wspomniana dopiero, lub z uzasadnieniem „oboje byliśmy nie-dojrzałi”, to nie powinno obejść się bez poważnej rozmowy zaraz po

¹⁰ Por. np. skargi jak: „wnoszę o orzeczenie nieważności małżeństwa z powodu: wykluczenia potomstwa po stronie powoda, niechęci do posiadania wspólnego potomstwa oraz stosowania środków antykoncepcyjnych przed i w trakcie całego małżeństwa, założenia rozerwalności małżeństwa po stronie powoda – «jeżeli nam się nie uda dotrzeć, to się rozwiedziemy». Powód miał nadzieję, że po wspólnym zamieszkanu jako żona będzie zachowywała się lepiej. Stało się odwrotnie, wspólne zamieszkiwanie w jednym pokoju po ślubie spowodowało, iż konflikty i ciągłe awantury okazały się dla powoda nie do zniesienia”.

wpłynięciu skargi. Zaproszenie na taką rozmowę to nie *citatio in ius*¹¹. Celem tej rozmowy winno być nie tylko wyjaśnienie płaszczyzny, na jakiej sprawa będzie rozpatrywana, lecz podbudowanie przekonania, że sąd jest gotów udzielić pomocy duchowej (co w tym przypadku znaczy: pomocy prawnej) wiernemu o nią proszącemu, ale w ramach (wspólnej sądowi i petentowi) wiary Kościoła, co znaczy, że rozumiejąc wiernego i podejmując się zaradzenia jego biedzie, nie waży się rozłączać „co Bóg złączył”. Trudne to zadanie – i to zarówno dlatego, że rezonans katolickiej nauki o nierozzerwalności małżeńskiej jest wśród wiernych znacznie przygłuszony, jak też ze względu na nikłe zaufanie do bliźniego, zwłaszcza zaś do instytucji, cechujące nasze życie społeczne.

Inter rigorismum et laxismum.

Processus canonicus de nullitate matrimonii in contextu conditionis matrimoniorum sacramentalium in Polonia

Facultas Iuris Canonici Universitatis Cardinalis Stefani Wyszyński ad honorandum decimum sextum Professoris Remigii Sobański vitae lustrum expletum librum solemnem ingenua studia collegarum amicorumque, praesertim canonistorum, continentem praeparavit et edidit. Occasione praesentationis et traditionis libri sessio scientifica convocata est, in qua etiam ipse honoratus relationem habuit de processu canonico matrimoniali in contestu conditionis hodiernae socialis spectato. Textus relationis superius publicatur.

¹¹ Zdarzyła mi się interwencja adwokata po zaproszeniu powoda na wstępną rozmowę: po co Sąd go wzywa, skoro skarga jest prawidłowo napisana, czego Sąd od niego chce?